

Chopin w poezji polskiej

Antologia



Szkic do portretu Fryderyka Chopina - Eugène'a Delacroix

Wyboru wierszy dokonał Janusz Nowosad według własnej antologii „Muzyka płynąca z wierszy” (zbiór najpiękniejszych wierszy o muzyce autorstwa polskich poetów, od Jana Kochanowskiego do Jana Twardowskiego) wydawnictwa *Polihymnia*.

Cyprian Kamil Norwid (1821-83)

Fortepian Szopena

La musique est chose étrange!

Byron

L'art?... c'est l'art - et puis, voilà tout.

Bérenger

I

Byłem u ciebie w te dni przedostatnie,
Niedocieczonego wątku - -

- Pełne, jak Mit,

Blade, jak świt...

- Gdy życia koniec szepce do początku:

„Nie stargam Cię ja - nie! -

Ja u wydatnię!..”

II

Byłem u ciebie w te dni przedostatnie,
Gdy podobniałeś - co chwila - co chwila

Do upuszczonej przez Orfeja liry,

W której się rzutu moc z pieśnią przesila,

I rozmawiają z sobą struny cztery,

Trącając się

Po dwie - po dwie -

I szmerząc z cicha:

„Zacząże on

Uderzać w ton?...

Czy taki Mistrz!... że gra...

choć - odpycha?...”

III

Byłem u ciebie w te dni, Fryderyku!

Którego ręka... dla swojej białości

Alabastrowej - i wzięcia - i szyku -

I chwiejnych dotknięć, jak strusiowe pióro -

Mieszła mi się w oczach z klawiaturą

Z słoniowej kości...

I byłeś, jako owa postać, którą

Z marmurów łąna,

Niżli je kuto,
Odejma dłuto
Geniusz – wiecznego Pigmaliona!

IV

A w tym, coś grał – i co? zmówił ton – i co powie,
Choć inaczej się echa ustroją,
Niż, gdy błogosławiłeś sam ręką Swoją
Wszelkiemu akordowi –
A w tym, coś grał: taka była prostota
Doskonałości Peryklejskiej,
Jakby starożytna która Cnota,
W dom modrzewiowy wiejski
Wchodząc, rzekła do siebie:
„Odrodziłam się w Niebie,
I stały mi się arfą – wrota,
Wstęgą – ścieżką...
Hostię – przez blade widzę zboże...
Emanuel już miesza
Na Taborze!”

V

I była w tym Polska, od zenitu
Wszechdoskonałości dziejów
Wzięta, tęczą zachwytu –
Polska – przemienionych kołodziejów!
Taż sama – zgoła,
Złoto – pszczoła!...
(Poznał – ci – żebym ją – na krańcach bytu!...)

VI

I – oto - pieśń skończyłeś - już więcej
Nie oglądam Cię - jedno słyszę:
Coś?... jakby spór dziecięcy –
– A to jeszcze kłóć się klawisze
O nie dośpiewaną chęć:
I trącając się z cicha,
Po ośm – po pięć –
Szemrzą: „P o c z ą ł z e g r a ć?
C z y n a s o d p y c h a?...”

VII

O Ty! – co jesteś Miłości – profilem,
Któremu na imię D o p e ł n i e n i e;
To – co w Sztuce mianują Stylem,
Iż przenika pieśń, kształci kamienie...
O! Ty – co się w dziejach zowiesz E r ą
Gdzie zaś ani historii zenit jest,
Zwiesz się razem D u c h e m i L i t e r ą
I „*consummatum est*” ...
O! Ty – D o s k o n a ł e – w y p e ł n e n i e,
Jakikolwiek jest twój i gdzie... znak,
Czy w F i d i a s u? D a w i d z i e?
Czy w S z o p e n i e?
Czy w E s c h y l e s o w e j s c e n i e?...
Zawsze – zemści się na tobie: BRAK!...
– Piętnem globu tego - niedostatek:
D o p e ł n i e n i e?... go boli!...
On – r o z p o c z y n a ć w o l i
I woli wyrzucać wciąż przed się – zadatek!
– Kłós?... gdy dojrzał, jak złoty kometa,
Ledwo, że go wiew ruszy,
Deszcz pszenicznych ziarn prószy,
Sama go doskonałość rozmieta...

VIII

Oto patrz, Fryderyku!...to - Warszawa:
Pod rozplómienną gwiazdą
Dziwnie jaskrawa –
– Patrz, organy u Fary; patrz! Twoje gniazdo!
Ówdzie patrycjalne domy stare
Jak P o s p o l i t a – r z e c z,
Bruki placów głuche i szare,
I Zygmunty w chmurze miecz.

IX

Patrz!... Z zaułków w zaułki
Kaukaskie się konie rwą
Jak przed burzą jaskółki,
Wyśmigając przed pułki,
P o s t o – p o s t o...

– Gmach zajął się ogniem, przygaśł znów,
Zapłonął znowu oto pod ścianą
Widzę czoła ożałobionych wdów
Kolbami pchane –
I znów widzę, acz dymem oślepiam,
Jak przed ganku kolumny
Sprzęt podobny do trumny
Wydźwigają... runął... runął... Twój fortepian!

X

Ten!... co Polskę głosił, od zenitu
Wszechdoskonałości Dziejów
Wzięta, hymnem zachwytu –
Polskę – przemienionych kołodziejów,
Ten sam – runął – na bruki z granitu!
– I oto: jak zacna myśl człowieka,
Poterany jest gniewami ludzi,
Lub jak – o d wieka
Wieków wszystko, co zbudził!
I – oto – jak ciało Orfeja,
Tysiąc Pasyj rozdziera go w części;
A każda wyje: „Nie ja!...
Nie ja!” – zębami chrzęści –
.....
Lecz Ty? – lecz ja? – uderzmy w sądne pienie,
Nawołując: „Ciesz się, późny wnuku!
Jękły – głuche kamienie:
Ideal – sięgnął bruku” – –

Fortepian Chopina to prawdziwe poetyckie arcydzieło. Wiersz ten powstał w 1865 roku. Zagęszczenie metafor i głębia refleksji filozoficznych czyni go trudnym, wymagającym od czytelnika wnikliwe-go zastanowienia. W wierszu odnajdujemy aż trzy wątki: historyczny-otóż 24 września 1863 roku do generała Berga oddano strzały z Pałacu Zamoyskich w Warszawie. W odwecie Moskale zdemolowali pałac wyrzucając na bruk fortepian Chopina; wątek wspomnieniowy-dotyczy ostatnich chwil kompozytora, którego Norwid odwiedził krótko przed zgonem. Poeta opisuje „alabastrową rękę”, która delikatnie trącając klawisze wydobywa z nich zachwycające dźwięki. Oburzenie autora wywołuje wyrzucenie instrumentu na bruk, stąd bolesna ironia w słowach „ideal sięgnął bruku”. Dla carskich żandar-mów nie istnieje piękno muzyki, nie słyszeli o Chopinie, którego poeta stawia na równi z największymi twórcami w dziejach ludzkości, jak Fidasz czy Ajschylos; wątek filozoficzny-cechą wszystkiego na ziemi jest brak. Sztuka jest dopełnieniem, jest kształtem miłości, a w dziełach naj-większych twórców zbliża się do boskiej doskonałości. Należy do nich i Chopin. Dźwignięcie i zrzucenie fortepianu łączy się w wierszu Norwida z męczeństwem Orfeusza. Nabiera symbolu ode-pchnięcia sztuki przez współczesnych. Dopiero „późny wnuk” doczeka zmartwychwstania sztuki i Polski.

Promethidion

(fragment)

B o g u m i ł

...Taka rozmowa była o Chopinie
(Który naczelnym u nas jest artystą):

– Co do mnie, polski ja w nim zamach cenię,
Nie melancholię romantyczno-mglistą,
I – chociaż małe mam wyobrażenie
O sztuce – przecież wiem, co jest muzyka,
I może lepiej wiem od grającego:
Jeśli mi serce bierze i odmyka,
Jak ktoś do domu wchodzący własnego...

Nekrolog Fryderyka Chopina

(fragment)

Rodem Warszawianin,
sercem Polak,
a talentem świata obywatel
Fryderyk Chopin
zszedł z tego świata...

Kornel Ujejski (1823-97)

Marsz pogrzebowy

(fragment)

Tyle dzwonów! Gdzie te dzwony?
Czy w mej głowie huczą?
Kędy idą roje księży z taką pieśnią kruczą?
Tu przede mną o dwa kroki czarny wóz się toczy –
Jak mi ciemno! – ten wóz czarny ściemnił moje oczy.

Gdzieś w powietrzu krzyż jaśnieje; migają pochodnie,
A prowadzą mnie pod ręce, idę tak wygodnie,
Same prawie się podnoszą zatętniałe nogi,
Dobrze, dobrze, że mnie wiodą – nie znam żadnej drogi.

Idę, płynę niby śniący, bez myśli, bez woli,
Tylko w głowie, tylko w sercu coś mnie strasznie boli,
Coś zatapia w nich swe szpony, krzywe, ostre szpony,
A tu ciągle biją dzwony, a tu kraczą wrony...

Ha! Muzykę jakąś słyszę – pięknie grają, pięknie...
Żar mam w oczach, a po twarzy coś zimnego cieknie.
Patrzą na mnie, ale zbliżyć nikt się nie odważa,
Musi coś być w mojej twarzy, co ludzi przeraża.

A wóz ciągną cztery konie okryte żałobą,
A mnie ciągnie jakaś siła, wlecze mnie za sobą..
Wielki Boże! Toż ta trumna wysuwa się ku mnie!
Tam zagadka mego bytu – w tej trumnie! w tej trumnie!

Maria Konopnicka (1842-1910)

Gdy polonez chopinowski

Gdy polonez chopinowski
Tajne struny serca ruszy,
Zawsze wtedy mam widzenie
Narodowej, polskiej duszy.

Dusza ta mi się objawia
Nie w zamęcie, nie w wybuchu,
Ale w jakimś idealnym,
Postępowym, wiecznym ruchu.

Ruch ten wolnej chce przestrzeni,
By roztoczyć rytm wspaniały,
Jakichś ornych pól szerokich,
Jakichś pól ogromnych – chwały.

Rytm jej to nie rytm wesela,
Lecz powagi i zapału,
Gdy, natchniona, w przyszłość kroczy
W jasnym światle ideału.

Mija czasy i stulecia,
Próg jej żaden nie zatrzyma,
Idzie, jutrem zadumana,
Z utkwionymi w świat oczyma.

Idzie cała w orlich szumach,
Z chorągwanym piór szelestem,
W jakąś wielką zorzę ludów
Idzie żywym manifestem.

W rocznicę Chopina

W obcej gdzieś krainie
Kamień twój grobowy,
Cudze niebo płynie
Nad snem twojej głowy;
Cudze niebo chmurne
Rankiem grób twój rosi,
Cudzy wiatr ci echo
Cudzej pieśni nosi...

Ani twej mogiły
Nasza brzoza strzeże,
Ani świerk pochyły
Szepce tam pacierze,
Ani wierzby nasze
Żałosnymi szumy
Budzą ciębie nocą
Z śmiertelnej zadumy...

Kurhanu twojego
Bracia nie sypali,
Nasza złota zorza
Tobie się nie pali;
Nie palą się Tobie
Nasze gwiazdy drżące,
Grobu twego nasze
Nie srebrzą miesiące...

Oj, nie miała matka
Szczęścia w swoich progach,
Oj, puściła synów
Po rozstajnych drogach!
Oj, żyły tam syny
W długiej poniewierce,
Oj, oddały matce
Swe pęknięte serce.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer (1865-1940)
Cień Chopina

Na wiejskie gaje, na kwietne sady,
Na pola hen,
Idzie nocami cień jego blady –
Cichy, jak sen.

Słucha jak szumią nad rzeką lasy
Owite w mgły;
Jak brzęczą skrzypce, jak huczają basy.
Z odległej wsi.

Słucha jak szepcą drżące osiny,
Małwy i bez;
I rozplakanej słucha dziewczyny,
Jej skarg, jej łez.

W wodnych wiklinach, w blasku księżyca,
W północny chłód,
Rusałka patrzy nań bladolica
Z przepastnych wód.

Słucha jęczących dzwonów pogrzebnych,
Ich wielkich łkań,
I rozplakanych kędyś podniebnych
Gwiazd błędnych drgań...

Słucha jak serca w bólu się kruszą
I rwą bez sił –
Słucha wszystkiego co jego duszą
Było, gdy żył..

Mazurek Chopina

Panienczka, panienczka
Czesze złoty włos,
Śpiewa sobie: kogo zechcę,
Powiodę za nos!

Mam metodę doskonałą:
Uśmiecham się na początku,
Potem buzi dam, a potem

Co Świtezianka dzieciątku.

I tak dalej, i tak dalej...
Któż mi oprze się?
Wprawdzie – brzydko mnie nazwali,
Lecz, czy tylko mnie?...

Artur Oppman (Or-ot) (1867-1931)

Koncert Chopina

Więc siedli emigranci, by słuchać Chopina.
Fortepian milczy jeszcze, jak senna syrena,
Jeszcze w zmarłych melodyj zatopiony echa,
Smętną bielą klawiszy jakby się uśmiecha,
Gotów oddać się znowu tej słodkiej tyranii,
Która rwie go na błękit, zabija w otchłani,
Każe mu być aniołem albo szaleć w walce –
I czeka na widmowe, pieścizotliwe palce.

Polski klub. Na fotelach samych gwiazd elita:
Mickiewicz i Słowacki, ksiązę Adam, świta,
Ostatnie senatory, posły, jenerały,
Dembiński i Dwernicki, Ursyn srebrnobiały,
Książd Jełowicki obok księżny Wirtemberskiej,
Nabielak w krwawych pąsach łuny belwederskiej
I chmurny, jak dźwięk jego pieśni ukraińskiej,
Brat ludu, wróg monarchów i książąt, Goszczyński.

Chopin wszedł. W lamp półcieniu dziwny jak zjawisko,
Nad rebusem klawiszów pochylił się nisko,
Jakby wprzód, nim ich dotknie, nim w nich głos obudzi,
Chciał oczyma przemówić jak do tamtych ludzi,
Jakby sprzęgał swą duszę, czarem czy miłością,
Z tą czarną i z tą białą martwą, zimną kością,
I śmiertelną umowę zawierał tajemnie:
Ja wezmę twoje życie, weź moje ode mnie.

W niemą salę padł pierwszy dźwięk. Improwizuje.
On oczy ma zamknięte. Lecz nie gra. Maluje.
Przypomnił jakiś obraz: wieś w gruszkowych sadach,
Bose dzieci na progach, malwy na lewadach,
Roześmianą dziewczynę w kalinowym wianku,
Rozdrgany graniem dzwonek w różowym poranku;
Barwy mu dnia i zmierzchu wiążą się pod ręką –
I widok, jakby wstążką, owinął piosenką.
Dziwna piosenka, wszystkim słuchaczom przyjemna,

Ktoś myśli: to znad Ikwy, inny ktoś: znad Niemna,
Jeszcze komuś od Wisły gra echem znajomem,
Jakby ją dzieckiem słyszał pod rodzinnym domem:

A to tylko tak szumi liść na polskim drzewie,
A to tylko tak pluszcze polski deszcz w ulewie,
A to tylko tak tęskni serce po tym wszystkim:
Za kamieniem przydrożnym – za niebem – za listkiem.

Zatańczył pasaż skoczny pod palcami mistrza –
I strzeliła z pasażu jakaś myśl ognistsza;
Wzbija się jak rakietą, po salonie krąży,
Jakby się z mściwym ludem zmawiał podchorąży,
Jakby, długo tajone, rozgorzałe czucie
Wytrysło krzykiem: wolność! – wpół urwanej nucie
I znów ścichło – na krótko! – pod chrapliwym tonem,
Co jak pędząca trójka przeleciał salonem.

Pod ścianami, pod drzwiami cicho stoją młodzi;
Splonęli rumieńcami: wiedzą, o co chodzi;
Jeszcze ów dźwięk chrapliwy duszę im przewierca,
Jeszcze go w nienawistnym czują biciu serca –
Prędej! Niech już zamilknie! Niech już ich nie pali!
Jak niegdyś wzrok żołnierzy, przed którymi stali,
Lub jak wyrzut w źrenicach tych ślicznych panienek,
Którym grywał do tańca młodziutki Szopenek.

A on odjął na chwilę palce od klawiszy:
Skupia się. Na coś czeka. Czegoś słucha w ciszy,
I nagle: podniósł ręce, jakby cios wymierzył,
I w zmartwiałe klawisze, jak burzą, uderzył,
I wydarł z nich melodię tak straszliwej mocy,
Jak baterie piorunów bijących wśród nocy,
I taka stal pod ręką zadźwiękła mu twarda,
Aż się wzdrygnął i zachnął fortepian Erarda.

Lecz on umie go zmusić. Palcami pomyka –
I zagrała na trąbkach pułkowa muzyka,
Tryumfalnie, radośnie ulicami jedzie,
A wśród trąbek, o dziwo! basetla na przedzie;
Coś tam dudli wesoło, coś tam basem śpiewa,
Biegnie w tłum, z nim się brata i porozumiewa,
Od szczęśliwego miasta nabiera oddechu
I śmiechem się zalewa, i pęka od śmiechu.

W fotelach szmer, na twarzach przedparyskie błyski,
Ściska dłoń Niemcewicza księżę Czartoryski,

Demiński i Dwernicki wstali, żar w ich oku,
Ręce drżą, jakby broni szukały u boku,
Z Goszczyńskim, z Nabelakiem kilku się zsunęło
Bliżej, ściślej: trzydziesty! to ich! to ich dzieło!
Z fortepianu powiało dumnie, butnie, swojsko –
I krzyknięto od młodych: „Wiwat lud i wojsko!”

Lecz wśród foteli gorycz wyciąga swe macki:
Z dłońmi na oczach siedzą Mickiewicz, Słowacki,
Nie chcą odsłonić oczu; serce się sprężyło
Krwia, żrąca jak trucizna: tam! tam ich nie było!
I cóż, że z Jej świętego zrobili nazwiska
Wieczny „pacierz, co płacze, i piorun, co błyska”,
Kiedy widzą płomieniem nakreśloną wstęgę:
„Trudniej przeżyć dzień pięknie niż napisać księgę.”

A Chopin, z drgającymi w powietrzu rękami,
Nie śmie dotknąć klawiszów, by nie trysły łzami,
By się w krew nie rozlały źródłiskiem czerwonym,
Gdzie szarżuje, jak w przepaść, szwadron za szwadronem,
Gdzie stracone kompanie i działa za działem
Runą z ostatnim: „Naprzód!”, z ostatnim wystrzałem
I zatargną łoskotem odrętwiałe ludy
Jak do miliona grobów walące się grudy.

A jednak pcha te ręce niezmożona siła –
I jękiem rozpaczliwym struna uderzyła:
Biją dzwony pogrzebne od krańca do krańca,
Od Wołynia – od Litwy – od wolskiego Szańca,
A z lamentu tych dzwonów jak śmierć się wywija
Taka straszna tęsknota... wszystkich – i niczyja!
Taki żal, który w serce jak w trumnę kołata,
Gdy się patrzy w najdroższe, co odeszło z świata.

Łoskot ciała na sali... Ktoś z młodych... Łzy bryzną...
I krzyk kobiecy: „Coście zrobili z Ojczyzną?!”...
Polski klub. W lamp półcieniu blada twarz Chopina...
Na fotelach... ksiądz Robak... zmienna Telimena...
Wallenrod... Gustaw... Konrad z bazylikańskiej celi...
Piaś Dantyszek... Ksiądz Marek...Kordian i AnHELLi...
Ktoś, jak z snu, przetaił oczy...
Drgnął szloch półdzieciący...
I głos krzyknął nerwowo: „Światła! – światła więcej!”...

Preludium

Chopinowska piosnka płynie
W księżycową dal,
Niby skarga płynie cicha,
Niby łzy i żal.

Na powietrza srebrnej fali,
Płacze, tęskni, drży,
Przywołuje z zapomnienia
Dawne widma, sny...

Chopinowska piosnka płynie
Spod dziewczęcych rąk,
A nad ziemią wstaje błądy
Księżycowy krąg.

Księżycowy blask uroczy
W raj przetwarza świat,
Słucha piosnkę każde drzewo,
Słucha każdy kwiat...
Chopinowska piosnka płynie,
Z piosnką płynie czar,
I dziewczyna rozmarzona
Słyszysz skrzydeł gwar.

Biorą białe anielice
Ją w uściski swe,
I nad ziemią wzlata ona
W upojenia mgle.

Chopinowska ścichła piosnka,
Tylko echo drży,
Tylko smętnie szumią drzewa,
Kwiaty ronią łzy.

Zapomniała w śnie dziewczyna
Życia ból, łzy, pleśń,
We śnie cicho jej przygrywa
Chopinowska pieśń.

Leopold Staff (1878-1957)

Zniszczenie pomnika Chopina

Wyrażał ciębie nie brąz, lecz powietrze
Drżące dźwiękami, co od marzeń lepsze
Plotą się z sobą, jak aniołów ręce
W niebiańskich chórów harmonijne wieńce.
Choć cię wolnego już, jak nas nie gniecie
Bezmiar podłości w ukochanym świecie,
Tyś znał na ducha swego wysokości
Stokrotnie sroższą męczarnię boskości
I skromny spiż twój taka kryła chwała,
Że godnie tykać go jedynie śmiała
Muzyką blasków swych Różanopalca.
Aż się targnęła dzika dłoń zuchwalca
Na twój majestat. Zbir, wściekłością ślepy
Rozbił twą niemą postać na czerepy.
Rozkaz przedśmiertny obarczył mordercę:
– Jeżeli umrę, przebijecie mi serce,
Aby żywego mnie nie pogrzebano –
Rzekłeś. I jesteś dzisiaj jedną raną.
Ostatnia wola twa się dokonała,
Bo twoim sercem jest twa ziemia cała,
Którą przebito wskroś. I jesteś żywy,
Niepogrzebany, w otchłani burzliwej
Chmur, gromów, grając – o bogom podobny!
Nieszczęściu świata Wielki Marsz Żałobny.

Nonsens

Nigdy czarowniejszą pieśnią
Nie kusiła Odysa syrena...
Gdyby fiołki i konwalie
Zamiast pachnąć grać umiały,
Byłaby to muzyka Szopena.

Mieszczuch

„Nie lubię chłopskiej muzyki,
Z jej zawadiackim refrenem.
Rytm jej przeraża mię dziki:
Boję się zostać C h o p i n e m”.

Kornel Makuszyński (1884-1953)

Chopin do Ojczyzny wracający

(fragment)

... A za nim Chopin w roju cieniów kroczy...
Duch, wiecznie żywy i tak rozteśkniony,
Że jak dwa węgle mu goreją oczy.
Gdy idzie, drzewa biją mu pokłony,
Śpiewają wszystkie skowronki w przeźroczy
I wszystkie dzwonią mu w powietrzu dzwony,
A gdy jaskółcza nad nim śpiewa strzecha,
To się szczęśliwy poprzez łzy uśmiecha.

I on spał smutno na cmentarnej grzędzie,
W paryskich murów ukrytej natłoku,
I smęcił sercem. A czasem usiadzie
Na marmurowym swego grobu stoku,
Muzyczne z wichru uczyni narzędzie
I, na serdecznym je oparłszy boku,
Gra, a umarłych wstaje zawierucha,
Na grobach siada i, płaczący, słucha.

On ci jest bowiem, który uczył brzozy
Płakać i śpiewać nauczył skowronki,
Rozpalił w śmierci oczach pożar grozy,
Srebrzyste głosy wlał w kościelne dzwonki,
Albo w rycerskie nocą szedł obozy,
Gdzie husarz szeptał przed śmiercią koronki,
W płaczącą lutnię swoją godził grzmotem
I gnał ich w burzę z rumaków tupotem.
O, wróć z tułaczki swej, aniele błądy,
I słuchaj, jak jest Polska rozśpiewana,
Jak sercem bije w twojej rytm ballady,
Jaką słodyczą głosów wielbi Pana,
Jak twoim dźwiękiem szemrzą wód kaskady,
Jak chórem świerszczów głośnym gra polana,
I polska nawet śmierć, gdy duszę bierze,
Nie milczy, ale śpiewa swe pacierze.

Jarosław Iwaszkiewicz (1894-1980)

Chopin

Nachylony nad ziemią, schowany w krzak bzu,
Słucha jak śpiewa słowik, jak dziewczyna nuci,
Zbiera z listka bzowego, krople zimnej rosy,
By ją na ziemię rzucić, gdy ziemię porzuci –

W salonie osłabiony ręce jak łabędzie
Opuszcza na klawisze, jak Bojan Igora,
I zdziwione damy bledną niby kwiaty,
A ich mężowie mówią: ta muzyka chora

I dusząc się o sercu myśli: by umarłe
Wróciło w tamte strony, gdzie burza za burzą
Niszczy drzewa, katedry, serca, poematy.
I wróciło to serce, i płonie – niby wieczór róża.

Spotkanie

Na ulicy na szarym rogu się spotkali.
Wiatr rozwiewał im ałdy włóczkowych szalików.
Szopen miał ócz emalię na kształt medalików
Częstochowskich; pan Juliusz żrenice ze stali.

Słowacki, że to wiatr mu wyrwał poję z ręki,
Zatrzymał się, płaszcz pragnąc naciągnąć na ramię,
I nagle go porwało wspomnienie – te dźwięki.

Szopen szukał nazwiska, czyli mu nie skłamię
Pamięć, co mu się zdała jak starta paleta.
Stali tak. Może nawet nie przeszła sekunda.

Szopen sobie przypomniał: ach, to ten... Poeta
Bez talentu. Słowacki westchnął: *moribunda*.
Który z nas pójdzie pierwszej... tam? – myśleli wieszczce.
I minęli się. Dzisiaj mijają się jeszcze.

Kazimierz Wierzyński (1894-1969)

Szopen

Anioły przy klawiszach stanęły milcząco
I nasłuchują palców niewidzialnym uchem,
Nic tu ziemią nie zabrzmi, każdy dźwięk wytrąca,
Jeśli błysnie inaczej niżli bożym duchem.
Wypłoszą nuty śpiące na liniach szeregiem,
Czarny alfabet zgarną, na wiatry go zdmuchną:
Płynąć trzeba tym drugim nadświatowym brzegiem,
Nie w ludzki grzech się toczyć i kruszeć na próchno.

Jakże słodko pod świętą kołować opieką,
W jezioro falujące rozkołysać wieko,
Po szkle klawiszów skakać i biec jak po schodach.
Po mgłę, po pajęczynie, po srebrnych ogrodach,
Anielską, lekką stopą, promieniem i smugą,
Coraz wyżej i świeciej...

Ach, tylko jak długo?

Bo wiatr już w liściach jęknąć, trącił oczerety,
Anioły się zdziwiły, patrzą w twarz poety,
Czemu ta mgła go ślepi, czemu lustro wody
Srebrny ogród pominęło w gęstwę niepogody,
Czemu nad świętą nutą, ponad sercem prostym
Wiek rośnie straszliwym, ciężkim wodorostem
I morze bije sztormem, huczy w głowie chorej –
Czemu tam przy klawiszach stanęły upiory?

Jeśli grzechem jest wolność, a ludzie to próchno,
Niech palce się połamią i struny ogłuchną,
Niech alfabet angielski, nuta w liniach święta,
Powrozem niewolniczym rąk więcej nie pęta!
Po schodach zbiegnę na dół – świętość już wychłódła –
Na samo dno huczące szalonego pudła,
W pustą noc, w ciemność zguby, w jej zmrok nierozumny
Rozwalać pięścią groby i rozbijać trumny,
Piszczelami bić w bęben, kością przez klawisze,
Wskrzesać śpiących i pędzić!

Niech wtedy usłyszę
Nie rondo przez anielską potracone stopę,
Lecz ziemię, gdy drży zbita pod ostrym galopem,

Kawalerię szkieletów, konie zmartwychwstałe,
Jak lecą, złe i mściwe, po śmierci i po chwałę,
Jak rzą do krwi, co jątrzy, krwi, co rzeką wali!

Centaury moje, lećcie! Lećcie jak najdalej!

Już ich nie ma. Pognały. Omdlewa fortepian.
Przy klawiszach sam stanął i ślania się, tuła,
Płaszcz narzuca na plecy, wiatr fałdów się czepia,
Odchodzi w jesień chmurną. Ziemia jest nieczuła.
Śród liści pordezewiałych wygnańczo się włóczy,
Słucha nocnych żurawi, jęku gęsiich kluczy,
Idzie przez miasta, lustra, przez ciepłe salony.
Mruży oczy pod światło.

Jakże jest zmęczony.

I wtedy mu błękitnie zaśnieżyły przy świecy
Czarne włosy i odbłask pałd rżęsy kobiecej,
Ręka pachnie przy ustach, drży kruchym motylem
I głowa nad nim chyli się ciemnym profilem,
Niskim głosem coś mówi i szepce do ucha,
Że to było, minęło jak zła zawierucha,
I śmieje się, i pyszni w miłości rozrzutnej.

– Jaki to dziwny wieczór! I jak bałamutny!
Weź tę dłoń, usta ciemne i głowę rozwianą,
Zbudź się przy niej na wyspie i z domu wyjdź rano,
Zamiast ptaków w powietrzu przelecają się róże
I siadają, zadyszane zapachem, na murze,
Zamiast kwiatów sny wyjdą z ogrodu roślinne,
Struny wonne, poranne i coraz to inne,
Zamiast dźwięków świerszcz złoty do wiatru się wtuli,
Pawie wodne na łodziach Ofelii i Julii,
Dzban morza, a w dzbanach księżycy olbrzymie,
Wszystko sny, wszystko miłość i wszystko jej imię.

Durzy się kwiat pomarańczy, gorzknieje, cyprysi,
Gęsta woń spalenizny nawiewa z dąbrowy,
Korowodem z klasztoru prowadzą się mnisi
I oleander kwitnie w kamieniach różowy.
Jeszcze gdy palmy w koszach swe pióra rozpuszczą
I gdy okna w obłoki popłyną na połów,
Ziemia zniknie, świat omgla nadziejską się puszcza
I klawisze znowu klękną pod palce aniołów.

Seraficznie roztęsknią się w polu pastuchy
Zawodzące flamenco zgubione przez Maurów,
Niebo spłynie w jej profil, a z ręki ci kruchej
Miłość rzuci na usta liści mirtów i laurów.

Tylko nagłe słów piski z poddasza po nocy,
Tylko ostry, zwęglony w ugorach jałowiec,
Tylko ten tupot racic i smutny bek owiec –
Wszystko jak tam, jak u nas, w dalekiej Północy.
Cóż ta wyspa? Dzban szczęścia czy dno ciemnej urny,
Gdzie wiatry proch podnoszą i sieją zły zamęt,
Czy kurhan, w którym huczą podziemne nokturny,
Stuka ślepy duch kłęski i wieczny trwa lament?
Nadchodzą parne noce, nie może spać, słucha,
Co go gnę, co zagnuśnia, co gnębi mu ducha,
Aż muzykę pod naród odległy podłożył:
To głodny nad skałami zakrakał mu orzeł
To okręt lampą rzucił w pomroce mu sygnał
I tętent porwał serce, i z piersi je wygnał,
Ogień wypadł spod palców!... Czy to już się pali
Na czterech rogach świata święty znak z oddali?

Stąd z cyprysów, z pomarańcz, z tej skały, z klasztoru
Ostatni raz się wzbija spod guseł upiorów,
Na sztorc klawisze wygnę, pazurem niech błysną,
Sztyletem się najeżą, drapieżną ojczyzną,
Dzidami strzelę w globus, popruję granice,
Aż zawołam was i porwę. Na śmierć was zachwycę.
Alarm! Zbudźcie się martwi! Do ręki piszczele!
Trąbić surmę ostatnią uzbroid kapele,
Anioły zakuć w pancerz, niech staną szwadronem,
Rekruci bóstw przy ludzkim nieszczęściu szalonym,
Z Bogiem lub mimo Boga! Podajcie im szpadę.
Otrąbić szturm! Ja wiodę. Ja jestem Konradem.

Rusza pochód straszliwy. Gra śmiercią pochmurną.
Forte pian – pełen czaszek i kurz popiołów,
Głuchy dobosz na przedzie potrząsa swą urną,
Bębni marsz po salonach, przelewa się ołów,
Czarna flota nad głową, noc czarna śród żagli,
Koncert dudni pomorem po Szkocji, po Anglii,
Krzyczy gardło szerniałe, grzmi wieko otwarte:

Jak tu trzymać nadludzką samemu wciąż wartość,
Cały świat jak przerażać do dna klawiatury,
Biec do grobów i trupy wywlekać do góry,
Ponad ciemności, nad zgubę, nad mrok bezrozumny
I chwiać się, wlec bez siły, iść brzegiem swej trumny,
Gdyż już lecą, gdy widać, gdy słyszać, jak dzwoni,
Jak krzyczy cała Polska:

– To oni! To oni!

Znak poduszek się podniósł, poznaje w agonii,
W oczach – niebo i tylko na wargach te laury
Gorzkim sypią się smutkiem jak z urny popioły.

I przy trumnie zwycięskie kłękają centaury.
I przy trumnie nieziemskiej śpiewają anioły.

Władysław Broniewski (1897-1962)

Mazurek Szopena

W jerozolimskim zaułku
cyprysy błędzą i smutki.
O, moja przyjaciółko,
wieczór otula ogródki,

tchnące snem i legendą,
pełne ciszy biblijnej,
wonejące lawendą
i wonią melodyjne.

Srebrną świeci nam glorią
księżyc, płynąc jak czółno,
Niedźwiedzica i Orion
Pokazują na północ,

na północ wiatry wieją,
na północ lecą myśli
z rozpaczą i z nadzieją
ku Warszawie, ku Wiśle

Cisza otula nas senna,
o, moja przyjaciółko...
I nagle! – mazurek Szopena
w jerozolimskim zaułku!

Gra dobrze nieznanemu pianista
melodię sercu znajomą,
nuta srebrzysta i czysta,
nuta z Kraju i z domu,

mazurska, kujawska nuta
wraca do nas, serdeczna,
ale dzisiaj zatruta –
i wczorajsza, i wieczna:

– o białej narzeczonej,
– i o koniusze biednym,
– o łące. o zielonej,
wciąż o tym samym, o jednym.
A babka mi to grała

na starym fortepianie
w pokoju, gdzie fotografia
dwóch braci rozstrzelanych.

Bracia w czarnych czamarach
leżą w płockim ogrodzie,
a babka niedawno zmarła
niespodzianie, gdzieś w drodze...

Hucznie zatupią basy,
zapłacze trel w wiolinie,
i przez sosnowe lasy
serce Wisłą popłynie,

pójdzie piaszczystym traktem,
pójdzie szlakiem tułaczym
i wiolinowym taktem
jak mazurek zapłacze...

Za głośno w starym zaułku
pianista smaga ciszę:
po sercach, o przyjaciółko,
biją nas białe klawisze.

Stanisław Baliński (1899-1984)

Ojczyzna Szopena

Cóż to była za dziwna, romantyczna Pani,
Wszyscy się w niej kochali, umierali dla niej.
Wszyscy cierpieli za nią najdotkliwsze krzywdy,
Nawet ci, co jej oczu nie widzieli nigdy.

Z jej imieniem na ustach w Hiszpanii konali,
Marząc na złotych skałach o Mazowsza polach;
Dla niej w czarnych płaszczach podróźnych zjeżdżali
Do fosforycznych portów Konstantynopola.

Za nią tęsknili długo po nocach i rankach
Na Dalekim Zachodzie w Ameryki preriach,
I pieśni o niej snuli i o jej kochankach
Zatraconych, zawianych śniegiem na Syberiach.

Mówią im obcy ludzie: – po co cierpieć dla niej,
Tłumaczą: – że nie warto, że jak gwiazda pierzcha,
Ale oni nie słyszą, na śmierć zakochani.
I dalej za nią gonią po łądach, po zmierzchach.

I dalej znoszą dla niej, pod niebem nieszczęścia.
śmiertelny chłód wygnania na mongolskich mrozach.
I w nowe idą piekło, zaciskając pięści,
Na dno upodleń ludzkich w niemieckich obozach.

I dalej o nią walczą na Norwegii śniegach,
I na piaskach Egiptu w rozpalonym wietrze,
Umierają samotnie w galijskich szeregach,
I w Anglii, wiecznie wolnej, wznoszą się w powietrze.

Wszystko dla niej poświęcą i zniosą w milczeniu
Na przekór wielkim próbom, które los przynosi,
A ona, ranna w serce, bezbronna w cierpieniu,
Niczego od nich nie chce i o nic nie prosi.

Tylko czasami nocą, gdy rozpacz opada,
I gdy Szopen, jak widmo, gra im na pianinie,
Zjawia się, cała w czerni, staje przy nim blada,
I śpiewa do nich cicho – że jest, że nie zginie.

Konstanty Ildefons Gałczyński (1905-53)

Niobe

(fragment)

Spotkanie z Chopinem

Dobry wieczór, monsieur Chopin.
Jak pan tutaj dostał się?
Ja przelotem z gwiazdki tej.
Być na ziemi to mi lżej:

Stary szpinet, stary dwór,
ja mam tutaj coś w C-dur,
(taką drobnostkę, proszę pana),
w starych nutach stary śpiew,
jesień, leci liście z drzew.

Pan odchodzi? Hm. To żal.
Matko Boska, w taką dal!
Rękawiczki. Merci bien.
Bon soir, monsieur Chopin.

Marian Piechal (1905-89)

Nuty Chopina

Tu kraj nasz, przywołany wspomnieniem dalekiem,
tak samo jak wspomnienie z melodii wysnuty,
przywalony jak trumną dziewiętnastym wiekiem,
spomiędzy strun wyjęty, przemieniony w nuty.

Tu palcem spod klawiszy wydobyte życie,
które w strunach milczących jak krew w żyłach płynie,
ułożone na wieczność w nutowym zeszycie
i zamknięte kluczami w basie i w wiolinie.

Tu człowiek żywy – żywy jego trud
czeka, aż sprawiedliwość z ciszy go odemknie,
aż pod natchnieniem dzioby otworzą się nut
i zmartwychwstanie życie, ocalone dźwiękiem.

Roman Brandstaetter (1906-87)

Żelazowa Wola

Znów chodzę po tych samych pokojach,
Przystaję przed alkołą,
Przed obrazami,
Rękopisami,
A potem krążę po parku
I szukam wierzby nad Utratą.

Ziemia twojej muzyki.

A muzyka?

Nie wyobrażam sobie bez niej Polski,
Fryderyku.

Etiudy

Komponował ćwiczenia.

Wprawki.

Dla doskonalenia
Sprawności palców.
Ale te małe etiudy
Na przekór ich przeznaczeniu
Uczył różą kosmosu.

Zamknął w niej moce śpiewające.
Anielskie,
Marzycielskie,
Gwałtowne.
Powiewne,
I demoniczne,
Jak księżycowy krajobraz.

Przyłóż ucho do róży...

Usłyszysz płacz kosmosu...

Usłyszysz śpiew kosmosu...

Usłyszysz melancholię kosmosu...

Spójrz!
Kosmiczna róża wysoko na niebie.
W zenicie!

A to po prostu ćwiczenie.

Dla sprawności palców.

Bardzo trudne.
Jak życie.

Śmierć Chopina

W tę noc
Przyleciały do niego mazowieckie wierzby,
Płaczące anioły,
I ukłękły pod ścianą,
Zmawiając chórem żałobną modlitwę.

Zaniósł się suchym i duszącym kaszlem.

Wszyscy wyszli do sąsiedniego pokoju,
Pozostały tylko wierzby klęczące pod ścianą,
I ksiądz,
I jeden przyjaciel,
I śmierć,
Która stąpając na palcach
Szła przez sypialnię.

Usiadła u jego wezłowania,
A on głowę oparł
Na jej miłosiernym ramieniu.

Czy było to ramię matki?
– Ach, matko, matko moja...
A może Polski?
A może krzyża?
Przystanął na warszawskiej roгатce.
Żegna się z przyjaciółmi.
Wsiada do dyliżansu.

Konie ruszają z kopyta.
Jeszcze słyszy ich tętent.
Były to ostatnie chwile
Jego ziemskiego postoj.

Nie żył.

A potem ktoś z palcem na ustach
Drzwi cicho otworzył
Do sąsiedniego pokoju.

Leopold Lewin (1910-95)

Mickiewicz słucha Chopina

Gasną i zapalają się w półmroku twarze,
Poblądle, zanurzone we wspomnień oparze,
Który zaciska serce i odurza zmysły,
Zajaśniało w salonie – klawisze rozbłysły.
Fryderyk najpierw rękę do grania przegina –
Czy klaszcze o brzeg woda? Szeleści gęstwina?
Czy wystrzał belwederski zahuczał na sali?
Raduje się dźwięk jeden, a drugi się żali,
Słuchaczom w duszy gorzko, to znowu najśłodziej.
Co za muzykowanie! I co za czarodziej!
Skamienieli słuchacze. I Mickiewicz słucha,
Jak fruwa ptak z gałęzi, kaskada wybucha,,
Jak Panna Młoda z drużbą na weselu tańczy,
Jak broni się w okopie garnizon powstańczy...
Ze słuchaczy On jeden zakrył dłonią oczy –
Czyżby się bał, że upiór spod wieka wyskoczy
I zatruje ich tchnieniem potępieńczych swarów?!
Głowę skrył w osłonięty zgięciem ręki parów
I rozrzewniony chciwie słucha, jak spod wieka
Wypływa błękitniejąc w zieloności rzeka,
Nad którą pierwsze wzloty i pierwsze upadki...
Słyszą głosy – kochanki, przyjaciela, matki,
Słyszy, jak dąb dębowi, jezioro jezioru
Przekazuje westchnienia litewskiego boru,
Widzi, jak wiatr popędza objuczone wzgórze,
Jak się wóz drabiniasty z użądkiem wynurza...
Który jeszcze klawikord tyle mu opowie
O krainie, co była dla niego jak zdrowie!
Z udręką w szarych oczach, z huraganem w duszy,
We wrzawę paryskiego wieczoru wyruszy,
W romantyczne zaułki, zgiełkowe bulwary –
Czy wybiegły naprzeciw podkowieńskie jary?
Robaczki świętojańskie świecą czy latarnie?
I nagle bolesne olśnienie: Bezkarne
Porzucać kraju ojców nie wolno nikomu!
Wszędzie dopadną głosy ojcowskiego domu,
Bezbronno wspomnienia młodości osaczają
I zaszumią jak czarnym sztandarem – rozpaczają...

Oto – jakże daleko! – na francuskiej ziemi

Znajome drzewa szumią liśćmi zielonemi,
W Paryżu kwitnie Baublis, noc gwiazdę zapala,
Znaną dobrze z dzieciństwa, i niemeńska fala
Zaraz czule kamienny brzeg Sekwany liżnie...

– Cóż to, płaczesz, Adamie? – Płacze. Jest w ojczyźnie.

Jan Twardowski (1915-2006)

to wszystko trwa jak Chopin

Co będzie z ludzką sztuką
przy strasznym końcu świata,
gdy trąba groźnie zabrzmie

Na przykład, co z Chopinem?
gdy ogień – uczeń dziki –
popali jemu w nutach
krzyżyki i bemole?

Zagwiżdżą po muzeach
żywiolów grzywy szumne,
upadnie mi z kłęcznika
Pan Jezus Frasobliwy.

Lecz myśli dzieł najprostsze,
zrodzone w męce ludzkiej
nie zginą. W Bogu trwają,
jak światel pełne ręce.

To wciąż niewyrażone,
bez kształtu i bez słowa,
gdy próżno się trudziła
w pożarach bólu głowa.

Choć piórem nie zapiszesz,
maszyną nie wystukasz –
To wszystko trwa jak Chopin,
którego Pan Bóg słucha.

Jerzy Hordyński (1919-98)

Nokturn Fis-dur Chopina

Muzyka dopełnia wieczór,
oddala pamięć,
weszliśmy w porę przeczuć
naprawdę sami.

Cokolwiek teraz się zdarzy,
chwili nie stłumi,
zagaduję miękkość twojej twarzy
po liści szumie.

Wysłuchanych w oddech zieleni
miasto ominie,
czekamy, aż Bóg zamieni
nas w georginie.

Anna Kamieńska (1920-86)

Chopin na bruku

Byliśmy głusi długo. Choć kto nawet
zbudował zarys muzycznych domów,
schodów rozpinał przełęcz lekką –
gruzy melodii sypały się zewsząd,
powietrze stargane, w strzępach głos.

Dziś Chopin słupów radiowych zmierzch odchyła.
Widać przemienione miasto:
śniegu biusty nagrobne zwiewa wiatr,
piołuny z ruin odsiewa,
betonem spętane szarpie się drzewko.

Tu kobieta kosz bułek o słup opiera,
chłopiec kręci się jak fryga.
O, nie dla słuchaczy siedzących bez ruchu
z głową przegiętą wstecz –
to, co w muzyce przeze ku górze,
obala i roztrąca,
skupia
rządzi –
co w muzyce wzmaga się,
działa, czyni –
nie dla tych,
którym marzenie kaleczy dłoń.

Belkę niesie robotnik z za rogu,
kasjerki wracają dziobiąc krokiem bruk.
Wszystko to małżonków uwagę
w zgodny wykrzywia grymas.

Nagle poczawszy od rogu ulicy
zakwita ciemność i kwiatem się szerzy.

Puszczą się srebrne po rynnach strumyczki,
bryzną potoki – kupcowa z bułkami
ostrożnie koszyk swój wyżej poniesie,
a chłopiec z śmiechem czuprynę nadstawia.

A ten, co tęskni do ludzi, samotny,
czy tylko smutny, spluwa płatek nieba.

Wanda Chotomska (1929)

Preludium deszczowe

Najpierw były
plakaty na mieście,
sto pięćdziesiąt,
może i dwieście,
na plakatach
litery metrowe:
„Wielki koncert –
Preludium Deszczowe”.
Ludzie stali,
plakaty czytali,
nie pytali,
gdzie będzie ten koncert,
tylko biegli
pod pomnik Chopina,
do Łazienek,
gdzie wierzby płaczące.
Pół Warszawy pobiegło do parku,
więc ja także ruszyłam tą trasą,
a że każdy parasol miał w ręku,
więc ja także przyniosłam parasol.
...Tak się właśnie to wszystko zaczęło –
był pan Chopin na swoim cokole,
a dokoła tłum ludzi ogromny
i wetknięte w ten tłum parasole.

Fortepianu właściwie nie było.
Jeden pan nawet o to się czepiał,
ale dziecko, bo z dzieckiem przyszedł,
powiedziało, że widzi fortepian.

– Widzisz?
– Widzę, klawisze grają.
– Słyszysz?
– Słyszę, deszcz w liściach dzwoni.
Pod wierzbami w Łazienkach Chopin
krople deszczu kołysze w dłoni.

Parasole zakryły niebo,
rozkwitają w jesiennym zmierzchu.
– Słyszysz?

- Słyszę Preludium Deszczowe.
- Widzisz?
 - Widzę początek deszczu...

W Żelazowej Woli

W Żelazowej Woli drzewa wysokie,
w Żelazowej Woli mały u okien,
biały dworek stoi nad rzeczką.

- Czy to tutaj?
- Tutaj, córeczko.

Tu śpiewała lipowa kołyska,
tutaj wiatr grał piosenki na listkach,
tutaj mały nuciły niebiesko.

- Tak jak teraz?
- Tak jak teraz, córeczko.

W Żelazowej Woli śpiewania takie,
jakby cały ogród był jednym ptakiem,
a tutaj jeszcze grają
świerszcze nad rzeką,

a za woda w łąkach
bocianów klekot
i żniwiarzy w pole woła przepiórka –
cała ziemia tutaj śpiewa mazurka.

Z Żelazowej Woli za nutą nuta
w świat z Chopinem poszły,
by wrócić tutaj.

A wróciły nuty piękne nad podziw
do tej ziemi, gdzie się Chopin urodził.

Jerzy Zajączkowski ***Zaczarowany fortepian***

Chcę Ci bajkę opowiedzieć
ze wszystkich najprawdziwszą, kochanie –
o pewnym chłopcu i przyjacielu jego
zaczarowanym fortepianie.

Właściwie był zupełnie zwyczajny
ten fortepian, o którym mowa,
dopóki go ów chłopiec genialny
swymi palcami nie zaczarował.

Fortepian stał w dworku małym
na Mazowszu wśród drzew i ciszy –
Ręce pani Chopinowej na nim grały
lekko dotykając klawiszy.

Mały Frycek słuchał grania, a gdy podrośł
zaklął w klawisze śpiew –
Wschody słońca, gwiazdy, szum boru,
krople deszczu, rozmowy drzew.

I fujarkę zaklął pastuszą,
wiatr jesienny i świerszczy granie.
I marzenie, i serce, i duszę,
i tęsknotę, i uśmiech i łkanie.

Wieczorami, gdy mrok zapadł
nad Mazowszem lasów i pól,
Chopin białym klawiszom opowiadał
całą Polskę i cały ból.

Fortepian grał zaczarowany
i melodie w świat wielki szły,
wyciskając z oczu zasłuchanych
łzy.